

## Jan Barthel de Weydenthal – propagował rachunkowość rolną, aby wieś była dostatnia.

Ostatnie miesiące poprzedzające świętowanie setnej rocznicy odzyskania Niepodległej kolejny raz potwierdziły powszechne przekonanie istniejące w świadomości społecznej, że odzyskanie niepodległości po 123 latach zniewolenia zawdzięczmy powszechnie znanym z kart historii postaciom takim jak Józef Piłsudski, Roman Dmowski czy Ignacy Paderewski, nazywanych pięknym i w pełni zasłużonym określeniem „Ojców założycieli.” Ich zasług dla Niepodległej nie można ani przeceniać ani pomniejszać, bowiem są niepodważalne i bez ich obecności w naszych dziejach doczekanie Niepodległej byłoby trudniejsze i pewnie nastąpiłoby dużo później. O tych wielkich postaciach z naszych dziejów napisano tysiące stron w opasłych podręcznikach historii, nakręcono dziesiątki filmów, ich imionami nazwano setki ulic i budowli. Ale o tych, którzy stali u ich boku, wśród których były tysiące mieszkańców małych miejscowości, często niewielkich wsi takich jak te tworzące bądkowską gminę, którzy własną krwią przelewaną na setkach polach bitew i znaczących drogę do Niepodległej krzyżami poległych, poczynawszy od Legionów Henryka Dąbrowskiego w czasach Napoleona, który dał nam przykład jak zwyciężać mamy, przez wielką ofiarę krwi we wszystkich powstaniach w wieku dziewiętnastym, aż po czasy I wojny, gdy rozdarci między trzech zaborców i ubrani w ich mundury musieli stanąć do bratobójczej walki, wspomina się rzadko lub wcale, a jeśli już, to tylko przy okazji, poświęcając takim lokalnym bohaterom co najwyżej kilka linijek tekstu. Nam, mieszkańcom tej małej Ojczyzny jaką jest gmina Bądkowo - nie wolno zapominać o tych, którzy stali u ich boku i jakże często całe swoje życie poświęcali, aby Polska wreszcie była wolna i po latach zaborów mogła ponownie wrócić na mapy świata, do rodziny wolnych narodów, a potem czynili wszystko, aby spróbować z trzech różnych części, gdzie przez półtora wieku funkcjonowały inne systemy prawne, inny język, szkolnictwo, pieniądze i dziesiątki innych nie dających się pogodzić inności, ponownie stworzyć jedno państwo.

Z podobną sytuacją mielibyśmy do czynienia, gdybyśmy na kartach podręczników historii, zwłaszcza historii gospodarczej, próbowali odszukać tych, którym w udziale przyszło odbudować kraj po półtorawiekowej rozbiorowej niewoli i wyniszczających latach I wojny światowej. Najpierw znaleźlibyśmy niepokojący bilans, wykaz poniesionych społecznych i gospodarczych strat, a potem równie wielkie jak wcześniej wymienione nazwiska tych, którzy swą wiedzę i zaangażowanie poświęcili odbudowie kraju i trosce o poprawę bytu jego obywateli. Tych wielkich budowniczych w okresie II Rzeczypospolitej było wielu. Wśród nich wiele pięknych kart zapisał Władysław Grabski – autor reform skarbowych, Tadeusz Wenda - autor projektu gdyńskiego portu oraz główny jego budowniczy czy Eugeniusz Kwiatkowski - minister przemysłu i handlu, który zainicjował budowę miasta i portu w Gdyni oraz dumy dwudziestolecia i szansy na stanie się nowoczesnym gospodarczo państwem – Centralnego Okręgu Przemysłowego. Mijamy świadomość tego z jak trudnej pozycji startowaliśmy jesienią 1918 roku i jak wiele wysiłku musieli włożyć nie tylko politycy, ale całe ówczesne społeczeństwo jako całość, aby przetrwać nie tylko w sensie gospodarczym, ale wręcz bytowym – co mogliśmy zobaczyć na zrekonstruowanym filmie opartym na unikalnych archiwalnych kadrach: *Niepodległość*. Skalę problemów gospodarczych, z którymi musiał borykać się rząd i społeczeństwo E. Kwiatkowski przedstawił dużo później w wystąpieniu sejmowym z 1935 r.



podczas którego stwierdził: *Nasza struktura gospodarcza jest wyjątkowo niekorzystna (...) Wieś polska w XX wieku powróciła prawie do gospodarki naturalnej. Szereg potrzeb wsi zaspokaja się w sposób anormalny i niezwykle prymitywny. Zapalki dzieli się na części, wraca się do łuczywa, a transport pieszy i kołowy nawet na znaczne odległości przyszedł ponownie – po przerwie do końca XIX w. – do znaczenia.*<sup>1</sup>

Czytając te słowa, na chwilę wróciłem pamięcią do spostrzeżeń odnotowanych w swojej pracy magisterskiej napisanej w 1979 r., a poświęconej reformom skarbowym wspomnianego wcześniej Władysława Grabskiego, gdy również powoływałem się na ten niewyobrażalny stan biedy kraju i społeczeństwa, pogłębiony skutkami hiperinflacji dającym się dotkliwie we znaki polskiej wsi, szczególnie zaś w zacofanej Galicji i w dużej części również w Kongresówce, gdzie nie tylko zapalki dzielono na czworo, ale nawet ziemniaki gotowano po kilka razy w tej samej wodzie, gdyż wielu nie stać było na kupno soli.<sup>2</sup> Jak bardzo skutki inflacji doskwierały biednej wsi i jak utrudniały właścicielom ziemskim odbudowę często bardzo zadłużonych gospodarstw świadczą te dane zanotowane w kronice bądkowskiej parafii w 1922 r. przez ówczesnego proboszcza – ks. Franciszka Buchalskiego: *Wobec ciągłego spadku waluty polskiej społeczeństwo przyjęło zasadę prawie wszystko oceniać podług wartości żyta, którego 100 kilo do m. kwietnia kosztowało 8 tysięcy marek, w kwietniu i maju 9, w czerwcu 10, w lipcu 12, w sierpniu 14, we wrześniu 20, w październiku 25, w listopadzie 40 i w grudniu 60 tysięcy marek polskich.*<sup>3</sup> A przecież nie tylko sto lat temu, ale również w dzisiejszych czasach jedynie na tzw. przednówku, czyli przed nowymi zbiorami i w okresie wczesnowiosennym, gdy przychodzi pora siewów, ceny zbóż osiągają najwyższą cenę, a po żniwach, poczynając od lipca-sierpnia przy bardzo dużej podaży – te ceny mocno dołują. W 1922 r. sytuacja nie uległa takiej poprawie, ale pogłębiała się z miesiąca na miesiąc, czemu wyraz dają kolejne zapiski bądkowskiego proboszcza dokonane rok później.

*Wobec stałego i b. znacznego spadku waluty polskiej za miernik walutowy w Polsce przyjęto frank szwajcarski, który w styczniu – na początku równał się 3.400 markom polskim, a pod koniec tegoż miesiąca 6.900. Od połowy marca do połowy maja waha się około 8.600, pod koniec maja 9.700, od połowy czerwca 18.000, od połowy lipca 20.000, w sierpniu od 35.000 do 45.000, w końcu września 62.500, od 24 października 310.000, w końcu listopada 625.000 i ostatniego grudnia 1.120.000 mkp.*

*Od 15 września wprowadzono teoretyczny złoty polski, którego kurs codziennie ogłaszał Minister Skarbu. 15 września teoretyczny złoty polski wynosił 55.500, 1 października 73.400, 1 listopada 317.000, 1 grudnia 675.000 i 31 grudnia 1.226 950 mkp. Cena zaś 100 kilogramów żyta rzadko dochodziła do 10 teoretycznych złotych polskich. Takie były owoce niedorosłych do swego zadania Rządów.*<sup>4</sup>

**Z** tych krótkich wpisów na kartach kroniki parafialnej wyłania się tragiczny obraz gospodarki i poziomu życia nie tylko mieszkańców bądkowskiej parafii i gminy, ale uogólniając opierając się na wiedzy ogólnej, także całego kraju utrzymujący się jeszcze wiele lat po odzyskaniu Niepodległej. Przed odradzającym się po latach zaborów i niewoli państwem polskim stało niezwykle trudne zadanie – zbudowanie na gruzach pokonanych państw zaborczych niepodległego państwa. A nie było to łatwe, bowiem przez lata zaborów, zwłaszcza rabunkowej gospodarki zaborców podczas I wojny, gdy nasze ziemie i ich mieszkańców traktowano nie tylko jako potencjalnych żołnierzy ubranych w obce mundury i posłanych do bratobójczej walki, ale także jako rezerwu surowcowy i aprowizacyjny dla zaborczych i okupacyjnych władz. *W ciągu 1915-1918 roku – zapisał w swej kronice bądkowski proboszcz - Niemcy*

<sup>1</sup> Leszczyński A., *Skok w nowoczesność*, Instytut Studiów Politycznych PAN, ISBN 978-83-64091-02-5, s. 311.

<sup>2</sup> Nowakowski J., *Stosunek stronnictw ludowych do reform skarbowych Władysława Grabskiego w latach 1924-1925*. Praca magisterska napisana na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Poznań 1979.

<sup>3</sup> Buchalski Fr., *Kronika parafii Bądkowo*. T.1, (rękopis), s.22.

<sup>4</sup> Tamże, s. 23.



wciąż rekwirują inwentarz i zboże, gnębią miejscowa ludność szarwarkami, podwodami, karami i nadzwyczajnymi podatkami.<sup>5</sup>

To, że nie staliśmy się *Saisonstaadt Polen*, na co jeszcze w okresie wojny celnej z Niemcami ci ostatni liczyli, spodziewając się po załamaniu struktur państwowych z przyczyn ekonomicznych, odzyskania utraconych w wyniku decyzji postanowień traktatu wersalskiego ziem zawdzięczmy w dużej mierze wielu znakomitym ekonomistom i w jakimś sensie wizjonerom. Ale nie tylko im, bowiem chyba dziś zbyt mało uwagi i miejsca w opracowaniach historii gospodarczej poświęca się nie tym wielkim, tylko tym dużo mniejszym, gospodarującym w swych gospodarstwach ziemianach i włościanach (jak ich dawniej ładnie nazywano) – takich jak ostatni właściciel bądkowskich dóbr – Jan Barthel de Weydenthall.

Jan Barthel de Weydenthall uczyniłem jednym z bohaterów mojej ostatniej książki, *Wolność przynieśli nam w darze* – słownika biograficznego bądkowian napisanego dla uczczenia stulecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. To ostatni przed drugą wojną światową właściciel bądkowskich dóbr, w niewielkiej wiejskiej gminie na Kujawach. To postać dla dziejów Bądkowa w dwudziestoleciu międzywojennym nie tylko wyjątkowa, ale na tle niepodległościowych dokonań jego rodzeństwa na swój sposób tragiczna. Ze względu na jego nienajlepszy stan zdrowia, będący wynikiem komplikacji po spóźnionej operacji wyrostka robaczkowego w dzieciństwie, nie dane mu było pójść w żołnierskie ślady i czyny rodzeństwa, w związku z czym nie mogąc służyć tej Wielkiej i tej Małej Ojczyźnie z bronią w rękę, postanowił czynić to na polu gospodarczym. O tym żołnierskim niespełnieniu w listach do mnie wspominała jego córka Jadwiga (Krzysztofa). *Nie mając szczęścia w bezpośredniej walce o niepodległość z tym większym zapalem ojciec zabrał się za działalność gospodarczo-społeczną.* Bo czy można było dziwić się wychowywanemu w duchu patriotycznych i powstańczych tradycji przodków Janowi, że nie mógł ich kontynuować tego patriotycznego dzieła, jakie stało się udziałem jego rodzeństwa. Żeby zrozumieć i docenić jego gospodarskie dokonania nie tylko dla własnego gospodarstwa, ale również dla regionu i próby przeniesienia ich na kraj – zacznijmy od wspomnianego biogramu.

### Barthel de Weydenthall Jan Maria (08.03.1895 – 19.07.1941)

**Jan Maria Barthel de Weydenthall** – urodził się w Bądkowie 8 marca 1895r., syn Zdzisława, wcześniej właściciela majątku Kruszynek w parafii Ostrowąs, a od 1886 roku, po zamianie dóbr z Lucjanem Karwatem – majątku w Bądkowie. (zob. biogram)

Ojciec Zdzisław był uznanym i szanowanym działaczem społecznym, przez 6 lat administratorem dóbr ks. Teresy Sapieżyny w Warklanach w Inflantach Polskich. Za tę społeczną i niepodległościową działalność został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych, a w 1933 r. decyzją Prezydenta RP Ignacego Mościckiego – Krzyżem Niepodległości. Matka Aniela z Rożańskich, była córką zamożnych ziemian z majątku Padniewo w Poznańskim, tłumaczką dla Drużyn Strzeleckich podręczników wojskowości, przesyłanych przez studiującego w Mödling pod Wiedniem syna Przemysława. Jego rodzeństwo: Jerzy – ułan u Beliny Prażmowskiego, po I



<sup>5</sup> Buchalski Fr., *Kronika parafii...*, op.cit. s.14.

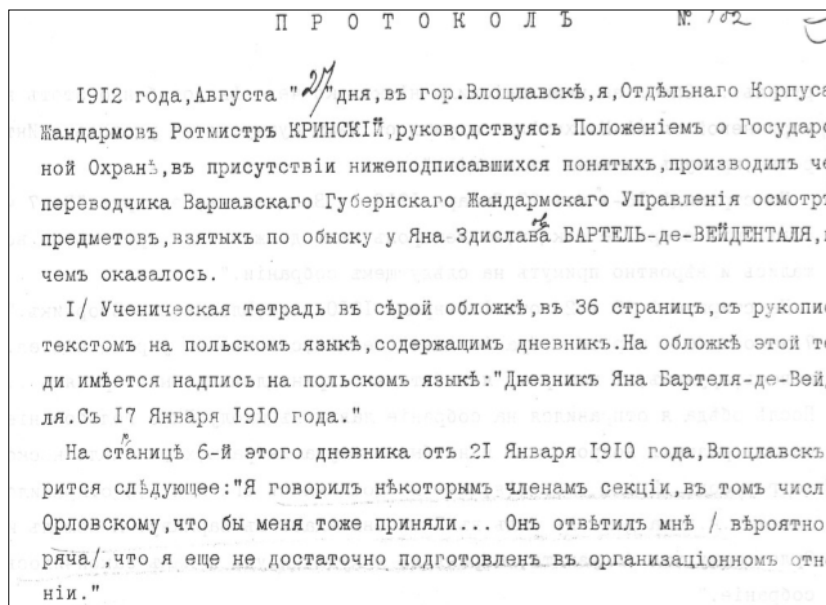


wojnie dyplomata, Jadwiga - Komendantka Oddziałów Żeńskich POW w Warszawie, po I wojnie Sekretarz Generalny Unii Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, która wchodziła w skład żeńskiego FIDAC (Federacji Międzysojuszniczej Byłych Kombatanów), była matką chrzestną m/s *Batory*; Przemysław – żołnierz legionów J. Piłsudskiego, pułkownik Wojska Polskiego; Maria- działaczka POW, współtwórczyni skautingu w Galicji oraz Irena-Maria, zakonnica Urszulanka. Dwoje braci Jana - Zygmunt i Zdzisław zmarło w dzieciństwie.



Od lewej stoją: Z. Orłowski, W. Gąszczyński,  
Jan Barthel de Weydenthal.  
(fot. od. Janiny Gdaniec z Włocławka)

Jan podobnie jak reszta rodzeństwa był wychowany przez rodziców w duchu patriotycznym. Początkowo nauki pobierał w domu rodzinnym, w którym pielęgnowana była tradycja powstańcza i niepodległościowa przodków. Podobnie jak starszy brat Przemysław, uczęszczał do siedmioklasowej szkoły męskiej (Szkoły Handlowej we Włocławku, obecne Liceum Ziemi Kujawskiej). Tam za przykładem starszego brata Przemysława angażował się w działalność konspiracyjną i skautową. Podobnie jak siostra Maria w Galicji, tak Jan we Włocławku jest uważany obok Zygmunta Orłowskiego i Wacława Gąszczyńskiego za prekursora i współtwórcę drużyn skautowych. Pierwszą tajną drużynę skautową we Włocławku utworzyli na przełomie 1910/1911 r. Carska policja wkrótce wpadła na trop zakazanej prawem działalności skautowej, rozpoczęły się aresztowania i śledztwa, w trakcie których wypłynęło także nazwisko



Fragm. protokołu nr 102 z 1912 r. z przesłuchania Jana Barthla  
(Ze zbiorów AP w Płocku.)

Jana Barthla. Po tym jak 3 maja 1912 r. Związek Młodzieży Niepodległościowej urządził w katedrze włocławskiej uroczyste obchody dnia ogłoszenia Konstytucji 3 maja, w czasie którego odśpiewano *Boże coś Polskę*, odpowiedzią na ten patriotyczny gest Polaków były represje władz carskich, które w ok. 30 mieszkaniach uczniów przeprowadziły rewizje i aresztowały 8

uczniów Szkoły Handlowej, wśród nich Jana. W maju

1912 r. wśród materiałów dowodowych odnalezionych w mieszkaniu aresztowanego Z. Orłowskiego znaleziono także list Jana z 11 kwietnia 1911 r., napisany w Warklanach, gdzie przeby-



wał na rekonwalescencji po odbytej chorobie i operacji. Był to dowód na współpracę Jana z Orłowskim, zasugerowaną w tajnym protokole z 16 grudnia 1911r. Dlatego carska żandarmeria powiatu Rzeżyckiego 1 czerwca 1912 r. (stary styl) dokonała rewizji w Warklanach, ale nie aresztowała Jana, który wcześniej wyjechał do Warszawy aby zdać egzaminy do jednego z warszawskich gimnazjów. Podobne poszukiwania i rewizję przeprowadzono także w Bądkowie. Po powrocie do Warklan został jednak aresztowany 19 sierpnia (stary styl) i 23 sierpnia przewieziony do więzienia na ul. Gęsiej we Włocławku, gdzie poddano go wielomiesięcznemu śledztwu. W Archiwum Państwowym w Płocku zachowały się protokoły z tych przesłuchań. Ponieważ nie udało się postawić w stan oskarżenia ani Jana, ani Z. Orłowskiego, dlatego Naczelnik Warszawskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii płk. Bielskij wydał 11 listopada 1912 r. (stary styl) orzeczenie o przynależności obu w latach 1910-1912 do tajnych, szkolnych organizacji antypaństwowych na terenie Włocławka i nakazał drogą administracyjną zesłać obu w głąb Rosji na rok pobytu pod ścisłym nadzorem policyjnym. Decyzja ta wywołała oburzenie rodzin obu chłopców i części społeczeństwa włocławskiego, dlatego po interwencji u gubernatora warszawskiego Kofta, postępowanie umorzono, zaś Jan po pięciomiesięcznym pobycie w więzieniu wyszedł na wolność, ale uniemożliwiło mu to dalszą naukę we Włocławku. Maturę zdał dopiero w czerwcu 1914r. w szkole Konopczyńskiego w Warszawie.

Wybuch I wojny światowej uniemożliwił mu podjęcie studiów na SGGW w Warszawie. Wyjechał do Warklan i pomagał ojcu w zarządzaniu dobrami ks. Sapieżyny. Gdy w 1915r. ojciec Zdzisław został aresztowany i zesłany w głąb Rosji za antycarską działalność w Bądkowie w latach rewolucji 1905-1907, zastąpił ojca i przejął tam jego obowiązki. Jan Barthel został pełnomocnikiem do spraw rejestracji szkód wyrządzonych Polakom w Inflantach Polskich. W Warklanach zmarła w 1918 r. jego matka. Dopiero w 1919 r. po powrocie rodziny do Bądkowa rozpoczął studia na SGGW w Warszawie, ale naukę w 1920 r. ponownie przerwała mu wojna polsko-bolszewicka. Zgłosił się do polskiego wojska, ale ze względu na zły stan zdrowia przydzielono go do oddziałów pomocniczych, gdzie - chcąc w jakiś sposób być przydatnym broniąc się Ojczyźnie - szył buty dla wojska. Później wyjechał na praktykę rolniczą w Poznańskie. W 1920 r. po powrocie z praktyk objął gospodarstwo w bądkowskim majątku, mającym ok. 180 ha dobrej ziemi. Prowadził je do maja 1940r., aż do momentu aresztowania przez Niemców. W okresie międzywojennym, w latach dwudziestych, pracował społecznie na rzecz wsi Bądkowo i powiatu nieszawskiego. Był członkiem Wydziału Powiatowego Nieszawskiego Sejmiku Powiatowego. W listopadzie 1926 r. został przez Sejmik powołany do Rady Szkolnej Powiatowej. W 1925 r. widzimy go wśród ofiarodawców i członków komitetu budowy szkoły podstawowej w Kujawce. W 1926 r. włączył się w ogólnopolską akcję składania podpisów: *Szkolnictwo polskie w hołdzie narodowi amerykańskiemu na pamiątkę 150 lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych*.

Po powrocie z Warklan i objęciu majątku w Bądkowie, opracował zbiór księgowości majątków ziemskich i według tych zasad prowadził księgowość. Rozpoczął meliorację bądkowskich gruntów, zorganizował dla służby folwarcznej świetlicę w czworakach i urządzał w niej m.in. choinki dla dzieci. Zabiegał o zachowanie tradycji ludowej i folkloru kujawskiego (m.in. podczas dożynek). Organizował biegi w dworskim parku lub wokół jednego z bądkowskich stawów oraz sportowe zawody między strażakami a *Strzelcem* z Kujawki m.in. dla uczczenia



rocznic ustanowienia Konstytucji Trzeciego Maja. Należał do Związku Ziemian i do BBWR, w obu tych organizacjach aktywnie pracował. 14 sierpnia 1935 r. znalazł się na liście kandydatów do Sejmu z listy BBWR, ale nie uzyskał mandatu. Pisał artykuły do *Gazety Rolniczej* i pisma kulturalno-społecznego – *Droga*, w którym opublikował dwie broszurki: *Polska Wieśniacza* i *Pod znakiem produkcji*. W 1919r. na łamach *Ziemianina* pisał na temat wolnego handlu oraz o potrzebie zjednoczenia zawodowego ziemian i włościan. W 1927 r. w czasopiśmie *Dzień Polski* opublikował artykuł *Gospodarczy Zw. Zawodowy Rolników*. Jest autorem wspomnień z czasów nauki we Włocławku *Moje wspomnienia*. Był współorganizatorem obchodów 25-lecia strajku szkolnego, zorganizowanego 16 lutego 1930 r. przez byłych wychowalców gimnazjum Ziemi Kujawskiej i to Jan Barthel krótkim przemówieniem otworzył tę patriotyczną uroczystość.

Jan Barthel ożenił się 10.10.1922 r. z Anną z Dmochowskich, córką Jana, właściciela ma-



jątku Jeleniec w powiecie łukowskim i Jadwigi z Rakowieckich (fot. obok). Małżonkowie mieli 5 dzieci: Elżbietę, Anielę, Jadwigę (Krzysztofę), Danutę i Jana Zygmunta. Gdy wybuchła II wojna światowa znów zgłosił się do wojska na ochotnika, ale po raz trzeci nie został żołnierzem z przyczyn zdrowotnych. Jesienią 1939 r. Niemcy przysłali do Bądkowa Treuhändera - Niemca zarządcy ich majątkiem, a Jan Barthel wraz z rodziną zamieszkiwał kątem w swoim domu. Za odmowę podpisania volkslisty, co mogło uchro-

nić jego i rodzinę przed niemieckimi represjami, został aresztowany przez Niemców 02.05.1940 r. i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przebywał tam do lata 1940 r., po czym został przeniesiony do Mauthausen-Gusen, gdzie zmarł prawdopodobnie 19.07.1941 r. Żona Anna z dziećmi została przez Niemców wysiedlona z Bądkowa. Z obozu przejściowego w Łodzi zostali przez rodzinę zabrani do Jeleńca, gdzie doczekali wyzwolenia. Po wojnie rodzina Jana nie pozwolono wrócić do Bądkowa, a majątek uznany niesłusznie za poniemiecki rozparcelowano. Przez pewien czas we dworze stworzono klasy szkolne, a pozostałe pomieszczenia zamieniono w ośrodek zdrowia. Żeby zatrzeć materialne dowody bytności tej rodziny w Bądkowie, dwór począwszy od 1948 r. gruntownie przebudowywano. W wyniku tych prac w latach siedemdziesiątych dwór został całkowicie pozbawiony wszelkich cech stylu, w jakim został pobudowany i tylko dawny podworski park przypomina o jego świetności i ich dawnych właścicielach. Aby pamięć o nich nie odeszła w zapomnienie, na rodzinnym grobowcu Barthlów w Bądkowie, została umieszczona tablica uwieczniająca pamięć po ostatnim właścicielu bądkowskiego majątku, zawisła obok tablic brata Przemysława i bratanków Mariana i Janusza. Dzieci Jana – Aniela i Jan Zygmunt - były 07.04.2009r. na uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, dla uczczenia 90. rocznicy śmierci pułkownika Przemysława Barthla. Uroczystość została przygotowana przez młodzież gimnazjalną i nauczyciela historii Józefa Nowakowskiego w projekcie *I wrócił garścią prochu w prostej żołnierskiej trumnie*.





## Jan Barthel -bardzo dobry gospodarz, społecznik i publicysta.

Nie jestem rodowitym bądkowianinem. 39 lat temu trafiłem na tę część Kujaw w poszukiwaniu pracy, pewnie dlatego przez wiele lat nie zawsze potrafiłem zrozumieć i połączyć w całość pojedyncze informacje o ludziach i wydarzeniach związanych z Bądkowem. Prawdę mówiąc fragmentaryczne informacje o rodzinie Barthlów zasłyszane wówczas od „tubylców” nie były zbyt przychylne, ale wpisywały się w ówczesną interpretację socjalistycznej wizji dziejów, gdy ziemian jednoznacznie traktowano negatywnie. Dopiero gdy jakieś ćwierć wieku temu tak na poważnie zainteresowałem się lokalnymi dziejami, czego efektem było kilka publikacji książkowych i kilkadziesiąt artykułów, a jako nauczyciel z moimi uczniami zrealizowałem kilkanaście projektów edukacyjnych i kilkadziesiąt konkursów opartych na wątkach lokalnych dziejów, stałem się jako historyk regionalista niekwestionowanym autorytetem, w tym również o rodzinie Barthlów i jej zasługach – w dużej mierze uzyskanych od jej żyjących członków.<sup>6</sup> Z Jadwigą Fedorowicz - córką Jana Barthla, poznałem się listownie w 2003 roku, gdy dowiedziałem się o jej wspomnieniowo pamiątkarskiej książce *Małe i duże królestwo*, na kartach której opisała wiele nieznanych mi wątków lokalnych dziejów, w które wpisała się jej rodzina. Dzięki pośrednictwu wydawnictwa Rubikon udało mi się do autorki dotrzeć w 2003 roku i tak zaczęła się trwająca do dziś korespondencja, która w kolejnych latach pozwoliła mi poznać także osobiście kilkoro potomków tej wyjątkowej, a skrzywdzonej przez powojenne władze i zapomnianych przez miejscowe społeczeństwo.

Zanim przejdę do opisu stricte ekonomicznych (gospodarczych) ponadlokalnych przedsięwzięć Jana Barthla, pozostanmy przez chwilę przy tych skromniejszych, ale skierowanych wprost do pracowników mających zatrudnienie w jego majątku oraz wikt i utrzymanie w przydworskich czworakach, ale w jakimś sensie mających również wpływ na codzienne warunki życia w samym Bądkowie dla jego mieszkańców. Kiedy po raz pierwszy przeczytałem w książce pani Jadwigi, a kilka miesięcy później w jej listach do mnie, o krokach podejmowanych przez dziedzica bądkowskich dóbr mających na celu poprawę warunków pracy i codziennego życia mieszkańców, nie do końca w te dokonania z braku jakichkolwiek potwierdzających to dowodów mogłem uwierzyć. Było to o tyle trudniejsze, że w kolejnych listach, gdy moja historyczno poszukiwawcza dociekliwość zyskała na wiarygodności w oczach pani Jadwigi, otrzymywałem kolejne informacje o podejmowanych przez jej ojca krokach. Przypomnę, że nasza znajomość i wymiana informacji nie tylko o Janie, ale również o jego rodzeństwie, a nawet odległych przodkach trwa ponad piętnaście lat – a to wystarczająco dużo czasu, aby na wiele wcześniejszych pytań wątpliwości znaleźć potwierdzenie. Zatem po kolei.

W jednym z pierwszych listów w początkach naszej korespondencji o dokonaniach ojca napisała: *Bądkowo zaczęło się rozwijać pod względem handlowym i to bardzo szybko. Zaczęło się opłacać prowadzić piekarnię, spółdzielczą mleczarnię masarnię, sklep tekstylny. Również z inicjatywy ojca pojawił się w Bądkowie młody lekarz (dr Kozłowski) oraz powstała apteka. Założono urząd pocztowy i Kasę Stefczyka.*

---

<sup>6</sup> Jestem autorem pierwszej po II wojnie monografii: *Przemysław Barthel. Życie i czyny zapomnianego bądkowianina*, Przygotowuje do druku wspomnienia Jadwigi Barthel, pracuję też nad monografią tej rodziny.



Przed samą wojną ojciec doprowadził do wybrukowania drogi przez wieś – powstała szosa (zresztą nieukończona...[...]) oraz krawężników wzdłuż szosy, zaczątek chodników. Oplaciło się założyć wypożyczalnię rowerów, a dzięki szosie mógł ruszyć przez Bądkowo autobus Inowrocław – Włocławek.

Ojciec zadbał też o rozwój kultury wsi. Urządzał zabawy ludowe, nawet występy zespołów tanecznych w ludowych – koniecznie! – strojach, które odbywały się na terenie naszego parku. Przywrócił tradycyjny obrzęd dożynek, tzw. „wieńcowego”, wreszcie zorganizował coś bardziej nowoczesnego, zawody sportowe, które odbywały się na dworskiej łące wokół nieistniejącego dziś Jęziórka.

Pierwszą rzeczą, jaką uczynił, było położenie drewnianych podłóg w czworakach, w których dotychczas mieszkało się na ubitej glinie. Nieco później przyszły nowe poszycia dachów.(...) W czworakach urządził z czasem wspólną świetlicę, w której podczas świąt stała choinka... Ostatnim jego pomysłem było założenie ogrodu owocowo-warzywnego na dość dużym placu między czworakami a szosą, który miał być własnością mieszkańców czworaków, oczyścił go i obsadził krzaczkami morwy.<sup>7</sup>

Zaczęło się od osuszenia wody we wozach w naszym  
stanie, w wyniku czego powstał duży plac, szosa i Tat-  
wa dostępny od <sup>strony</sup> drogi – wtedy też zaadaptowano pierwszy  
od dawnych czasów jarmark. Pamiętam to wydarzenie  
osobliwie, gdyż wtedy było z moim własnym sukcesem. Byłam  
tutaj uczestniczącą drugą z drugiej klasy szkoły podstawowej i  
jako wypracowanie Karol mi opisał ten jarmark,  
za co mi opisał dostatek wspaniałych przedmiotów oraz opisał – krzyżem  
knie pisać!  
Pomyślałam o wprowadzeniu pozytywnej inicjatywy wply-  
wu zawodowo na dalszy rozwój. Bieda, następny  
dobry – wtedy inspirowane przez ojca – polepszenie.  
Brukowanie szosy, wiodącej do Włocławka – później nawet  
chodniki po obu stronach szosy idącej przez wieś.  
Następnie wprowadzenie z Łabienia oddziału Poczty,  
nawet – przed samą wojną – Kasy Stożaryka (z czego  
karanie wieńcowego mi chyba nie udało się zrealizować.)  
Sąregołki atrakcyjne okazało się zorganizowanie  
wspólnego sportowego na łące (została ona zastąpiona)  
którego zdziwienie jest chyba jedynym dowodem własnym,  
zachowanym do dziś, świadectwem mego ojca, które  
przyniesło już wyjątkowo cenne dowody kulturalne, ma-  
jące miejsce w naszym parku. Został też pokrzyty świąt  
stony dach czworaka, a na placu przed czworakami  
ojciec planował założyć ogrodu owocowego – czego już  
zrobić nie zdążył.

Fragment listu Jadwigi Fedorowicz do autora – zawierający zasługi jej ojca dla Bądkowa

<sup>7</sup> Spora ich część zachowała się do naszych czasów, jako resztki szpalery drzew morwowych przy ogrodzeniu oddzielającym zespół Szkolno-Przedszkolny od parku.



Nie do końca udało mi się znaleźć potwierdzenie wpływu Jana Barthla na powstanie w Bądkowie wymienionych w listach kilku sklepów. Gdyby jednak przyjąć, że w takich niewielkich wsiach jak Bądkowo najbardziej znaczącymi osobami mającymi ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia miejscowości i jej mieszkańców były wówczas ksiądz, dziedzic, czasem lekarz lub dyrektor szkoły – to wiedząc z kart kroniki parafialnej prowadzonej przez proboszcza Franciszka Buchalskiego – założyciela kilku szkółek w gminie, sklepu – mogło to odbywać się w bliskiej współpracy obydwu. Z pewnością znacząco przysłużył się do przybycia do Bądkowa młodego wówczas doktora Henryka Kozłowskiego, który nie tylko w okresie międzywojennym, ale również przez wiele lat po II wojnie pięknie zapisał się w dziejach gminy.<sup>8</sup>



Rok 1938 – Apteka E. Majewskiego w Bądkowie.  
(Fot. udostępniona przez p. B. Perkowską z Bądkowa)

Jan Barthel miał też swój znaczący udział w rozpoczęciu budowy drogi na odcinku Bądkowo - Jaranowo, niestety nieukończonej, bowiem przeszkodził w tym wybuch II wojny światowej, ale sam fakt jej budowy został udokumentowany na zachowanych do naszych czasów fotografiach.<sup>9</sup>

<sup>8</sup> Biogram Jana Henryka Kozłowskiego znalazł się również w słowniku biograficznym bądkowian, napisanym na stulecie odzyskania niepodległości – Wolność przynieśli nam w darze.

<sup>9</sup> Fotografie, nie do końca wiedząc z jakim wydarzeniem miały związek, zostały przekazane do Muzeum Wsi i Rolnictwa w Szreniawie. Ich kopie, gdy ustalono okoliczności ich powstania dwa lata temu zostały przez muzeum udostępnione.





Fotografie udostępnione przez Muzeum Wsi i Rolnictwa w Szreniawie.

**Jan Barthel** był nie tylko radnym gminy, ale również radnym ówczesnego sejmiku powiatu nieszawskiego (dziś to powiat aleksandrowski). Jako radny powiatowy – co można było stwierdzić dzięki zachowanym do naszych czasów kilku egzemplarzom *Tygodnika Urzędowego Powiatu Nieszawskiego* - aktywnie uczestniczył w jego pracach, zabierając głos przede wszystkim w sprawach budżetowych, co w świetle dalszych rozważań o jego wiedzy i doświadczenia w tej dziedzinie znajduje uzasadnienie. W 1926 roku, o czym dowiadujemy się z



obwieszczenia opublikowanego w przywołanym tygodniku, w dobrach Jana Barthla utworzono spółkę wodną w celu przeprowadzenia melioracji 174 ha gruntów wsi i folwarku.<sup>10</sup> To zapewne z tego okresu pochodzą te dwie fotografie, gdy

prace melioracyjne wykonywano.<sup>11</sup>



Fotografie ze zbiorów autora.

<sup>10</sup> *Tygodnik Urzędowy Powiatu Nieszawskiego*, 1926, nr 30, s.234.

<sup>11</sup> Fotografie ze zbiorów autora

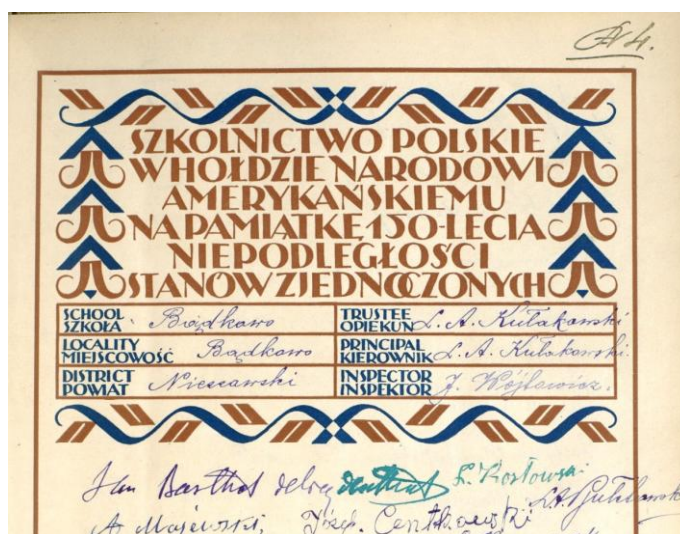


Wczytując się uważnie w przesłania zawarte w jego wielu artykułach publikowanych w dwudziestoleciu na łamach kilku czasopism, którym poświęcę więcej uwagi w dalszej części pracy, nie sposób nie zgodzić się z córką Jana, że zaangażował się w utworzenie w Bądkowie Kasy Stefczyka. Zdołałem dotrzeć do wielu dokumentów związanych zarówno z jej utworzeniem i funkcjonowaniem, ale nie natrafiłem na żaden dowód potwierdzający, że rzeczywiście w powstanie tej instytucji kredytowo-oszczędnościowej się angażował, bowiem Jego nazwisko w dokumentach i jedynej fotografii z tego okresu nie figuruje.



Rok 1925. Założyciele Kasy Stefczyka w Bądkowie  
(na fotografii Jan Barthel nie widnieje)

Nie ulega też wątpliwości, że Jan Barthel osobiście, a także włączając do pomocy żonę i dzieci, bardzo angażował się w organizację wielu uroczystości dla pracowników oraz mieszkańców Bądkowa. Gdy w 1926 r. w tysiącach polskich szkół uczniowie i nauczyciele podpisywali deklaracje wdzięczności dla narodu amerykańskiego w 150 rocznicę ustanowienia Deklaracji Niepodległości USA – to nazwisko Jana Barthla tę listę otwierało.



Fragment deklaracji wdzięczności ze strony [www.polska1926.pl/karty/29547](http://www.polska1926.pl/karty/29547)



**Z**achowało się za to kilka fotografii z zawodów sportowych, w tym organizowanych dla uczczenia kolejnych rocznic uchwalenia Konstytucji 3 maja, a zwłaszcza zawodów rozgrywanych między strażakami z pobliskiej Kujawki i oddziałami „Strzelca”, a w latach trzydziestych także zawodów organizowanych we współpracy z klubem sportowym „Dąb” w Żabieńcu, będącym w dwudziestoleciu siedzibą gminy Bądkowo. Jan Barthel był nie tylko współorganizatorem ale także fundatorem nagród tych zawodów sportowych.



Jan Barthel w komisji sędziowskiej ( w środku), po lewej stronie jego żona i dzieci





Dyplom dla Jerzego Podlewskiego z podpisem Jana Barthla  
(dokument ze zbiorów rodziny Ewy i Janusza Podlewskich z Żabieńca)

## Jan Barthel jako praktyk i propagator rachunkowości rolniczej.

O ile można ocenić to, czego Jan Barthel w dwudziestoleciu międzywojennym zdołał dokonać dla dobra nie tylko swojego majątku, ale również dla zatrudnionych w nim pracowników oraz dla gminnej i powiatowej społeczności, o tyle taka ocena jest trudniejsza bo w zasadzie nieznana, jeśli chodzi o podejmowane wysiłki propagowania rachunkowości rolniczej i korzyści jakie jej stosowanie przynosiło pojedynczym gospodarstwom i krajowi. W pierwszy przypadku (co przedstawiłem powyżej) udało się odszukać sporo dowodów jego aktywności, o tyle jakie owoce w sensie ekonomicznym przyniosła jego pisarska pasja i chęć podzielenia się wiedzą i doświadczeniem z szeroko rozumianym społeczeństwem już tak łatwo nie jest. A przecież idąc w ślady swego wielkiego przodka z Rypina, który już w połowie XIX wieku dzielił się swymi doświadczeniami publikując na łamach ówczesnej prasy, czy starszego brata Jerzego, już wkrótce po powrocie z wygnania gdy przejął administrowanie bądkowskimi dobrami, rozpoczął swą publicystyczną misję. Długo się zastanawiałem nad tym, skąd u niego taka potrzeba się zrodziła i doszedłem do przekonania, że na jego stosunek do gospodarowania w dużej części mógł wynikać zarówno z doświadczeń i przemyśleń gdy administrował dobrami Sapieżyny w Inflantach Polskich, ale po części także z poznańskiego stosunku do pracy, skąd pochodziła jego matka. W poznańskim obowiązywała zasada *żyję, żeby pracować*, natomiast w Królestwie Polskim, w granicach którego znalazło się Bądkowo i nasza część Kujaw, jeszcze długo po odzyskaniu niepodległości pokutowało powiedzenie *pracuję, żeby żyć*. Jego ogromna pracowitość i troska o odziedziczone po rodzicach około 180 hektarowe dobra, aby przynosiły jak największe korzyści jemu i rodzinie, musiały zderzyć się pozaborową bylejąkością i powszechną postawą, że jakoś to będzie. Na szczęście w ostatnich kilkunastu latach na wsi zaszły



bardzo istotne zmiany, zarówno w podejściu do stanu i wyglądu gospodarstw i „szacunku” do maszyn i narzędzi, ale jeszcze nie tak dawno mało kogo raziły narzędzia zostawione po jesien- nych pracach pod gołym niebem, czy rozwalające się ogrodzenia, szopy czy porośnięte chwa- stami przydomowe ogrody. I chyba niełatwo było Janowi między tymi dwoma postawami funkcjonować, czemu zresztą w jednym z listów dała wyraz córka Jadwiga pisząc: *Okolicznych ziemian nieco drażniły owe „nowoczesne” inicjatywy ojca, gdyż im nic takiego robić się nie chciało.* W każdym razie już w 1919 roku na łamach ówczesnych czasopism ukazały się jego artykuły, w których poruszał zagadnienia ważne dla polskiej wsi w trudnych latach po odzyska- niu Niepodległej.

Jego pierwszy artykuł poświęcony problematyce gospodarczej *Wolny handel*, napisany



25 kwietnia 1919 r., został opublikowany w maju w tygodniku *Ziemianin*<sup>12</sup>. Artykuł powstał w bardzo trudnym okresie wielkich braków aprowizacyjnych, będących skut- kiem czteroletnich działań wojennych i rabunkowej polityki niemieckiej okupacji w Królestwie Polskim. Jednym z najbardziej widocznych konsekwencji był powszechny głód i drożyzna. Zdecydowanie korzystniej wyglądała w tym czasie gospodarka w by- łym zaborze pruskim, w Wielkim Księstwie Poznańskim. Już w pierwszych słowach artykułu krytycznie odnosi się do przymu- sowej reglamentacji produktami rolnymi, co tylko w warunkach wojennych było czymś normalnym, ale z pełną akceptacją ocenił proces przywracania wolnego handlu na

artykuły żywnościowe, ale dostrzegając zagrożenie pojawienie się zjawisk spekulacyjnych przestrzega przed ich konsekwencjami. Słusznie stwierdza, że przez pewien czas ograniczona ilość produktów żywnościowych na rynku zmusza władze do zachowania systemu reglamenta- cji, chociażby aby zapewnić żywność dla wojska, robotników czy bardzo licznej wówczas rzeszy biedoty. Jednak system przymusu stopniowo winien być zastępowany wprowadzaniem zasady wolnego handlu, ale jego zdaniem aby zapobiec nowym komplikacjom i chaosowi – powinna powstać jakaś organizacja (urząd) koordynująca tę formę zarządzania rynkiem żyw- nościowym.

Kolejny artykuł jego autorstwa *O podstawach i środkach zjednoczenia zawodowego zie- mian i włościan* ukazał się kilka tygodni później. Autor odwołując się do obserwacji i doświadczeń z 3 powiatów na Łotwie, zwłaszcza w okresie gwałtownych wrzeń rewolucyjnych po 1917 roku, poruszył bardzo istotną kwestię pilnej potrzeby zjednoczenia dotąd mocno podzielonych, także za sprawą polityki zaborców, środowisk wiejskich, w tym przede wszystkich ziemian i włościan. Jego zdaniem dużym zagrożeniem dla odbudowującego się po latach zaborów i wy-

<sup>12</sup> *Ziemianin*. Tygodnik naukowo-rolniczy i ekonomiczny; organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Wielkim Księstwie Poznańskim.



niszczających zwłaszcza dla królestwa Polskiego działań wojennych i grabieżczej okupacji

Jan Barthel de Weydenthal.

## O podstawach i środkach zjednoczenia zawodowego ziemian i włościan.

(Referat wygłoszony 7 maja 1919 r. na walnem zebraniu T. R. Gnieźnieńsko-średzko-wrzeńskiego we Wrześni.)

Celem niniejszego referatu jest rozpoczęcie konkretnej celowej pracy — dlatego poproszę później Szanownych Panów o dyskusję, aby możliwie niejasności usunąć.

Panowie! Niema zjednoczenia bez organizacji — niema organizacji bez instytucji. Chodzi mi tutaj o przedstawienie pewnych zasad zjednoczenia ziemian i włościan, które zrealizuje pewna organizacja rolników, ujęta z kolei w pewnej znowu, ściśle określonej instytucji.

było skłócenie polityczne naszego społeczeństwa, dlatego odwoływał się do włościan, aby potrafili się organizować na wzór klasy robotniczej potrafiącej tworzyć organizacje związkowe i stworzyli jedną organizację skupiającą wszystkie środowiska wiejskie — jak to ujął: *polityka ludzi różni, ale zawód rolny łączy*. Postulował stworzenie jednej organizacji zrzeszającej wszystkich wytwórców rolnych, a podstawą czy punktem wyjścia do zjednoczenia mogłyby być kółka rolnicze. A ponieważ swój referat opubli-

kowany w *Ziemiańniku* wygłosił we Wrześni w dawnym Księstwie Poznańskim — odwoływał się do wielkopolskich doświadczeń w tym zakresie, czego nie potrafił podjąć w Kongresówce — gdzie bieda i głód najbardziej doskwierały mieszkańcom, czego ograniczenie jego zdaniem powinno skłaniać ziemian i włościan do zjednoczenia.

Jego najstarsza córka Elżbieta w biogramie zamieszczonym w słowniku biograficznym *Ziemiańnicy polscy XX wieku*, wśród zasług i osiągnięć ojca podkreśliła, że *opracował wzór księgowości maj. ziemskich i według niego prowadził księgowość własnego majątku*.<sup>13</sup> O tym w swych listach pisała również do mnie pani Jadwiga Fedorowicz podkreślając jak wiele uwagi poświęcał jej ojciec rachunkowości w zarządzaniu własnym majątkiem i że wielokrotnie w tej kwestii zabierał głos w szych w kręgach ziemiańskich i na przestrzeni paru lat opublikował na łamach *Gazety Rolniczej* kilka obszernych opracowań. Dowiedziawszy się o tym z listów już kilka lat temu poszedłem tym śladem i w bibliotekach cyfrowych udało się odszukać większość z nich. (Mieszkanie na wsi ma niewątpliwie wiele uroków, ale nie można tego powiedzieć o łatwości w dostępie do archiwów czy bibliotek, dlatego m.in. nie dotarłem do broszur opublikowanych w czasopiśmie *Droga*, nad czym ubolewam, bo być może pozwoliłoby to poznać go jeszcze pełniej.) Zdołałem jedynie odszukać recenzję jednej z tych broszurek zamieszczoną w tygodniku *Rząd i wojsko* (ale nie tej opublikowanej w czasopiśmie *Droga* tylko we wrocławskiej księgarni Neumana).<sup>14</sup> Jej autor podpisujący się inicjałami A.Sk. swą oceną broszurki Jana nawiązuje do nowej i jakże trudnej sytuacji naszego kraju tuż po odzyskaniu niepodległości, co stawiało przed społeczeństwem całkiem nowe wyzwania. Przechodząc do recenzji pisze o Janie Barthlu jako o prekursorze ruchu umysłowego jaki zrodził się gdzieś na dalekiej prowincji w



<sup>13</sup> Olbrycht E., *Jan Maria Barthel de Weydenthal*, [w:] *Ziemiańnicy polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, (red. Leśkiewiczowa J.) W-wa 1994, część 2, s.5-6,

<sup>14</sup> *Rząd i wojsko*, 1921, nr 7, s. 11-12.



ukazał się w postaci broszury *Polska wieśniacza*. Ta szkicowo napisana broszura (zdaniem recenzenta) opisuje w I rozdziale *Nasze wczoraj* - dwa najważniejsze prądy polityczne w Polsce porozbiorowej: prąd czynu i ugody i dowodził, że zawsze program czynu narodowego łączył się nierozdzielnie z programem reformy społecznej. Dalsze rozdziały, a zwłaszcza ten zatytułowany *Polska wieśniacza* zawierają wytyczne programowe na przyszłość i propozycje kierunków rozwoju wyprowadzone przez Jana z dotychczasowych dziejów i struktury społeczeństwa. Jego zdaniem to warstwa wieśniacza jako najliczniejsza jest warstwą dominującą, a skoro tak, to powinna przejąć inicjatywę i odpowiedzialność za społeczną i kulturalną budowę narodu, w tym również w kwestii stosunku odradzającego się państwa do narodów kresowych. Pisał mianowicie: *Własny polski plan społeczny pozwoli Polsce na tych ziemiach rozegrać szczęśliwie bój cywilizacyjny z Rosją*. Recenzent podsumował broszurkę Jana Barthla następującymi słowami, które i dziś przyglądając się uważnie naszej polityce nic nie straciłyby na wymowie. *Broszura zwięzła, wytyka tylko linje kierunkowe myślenia i planowania. Zwraca się o oddźwięk umysłowy tych, którym na sercu leży budowa zasad – nie walki partyjne o władzę, a szczególnie do młodzieży, której zadaniem obejmowanie aspiracjami całości spraw narodowych*.

Do wątku potrzeby organizowania się społeczności wiejskiej w zrzeczenia już nie tylko o charakterze ekonomicznym ale także politycznym Jan Barthel wrócił w czerwcu 1924 roku, zamieszczając w dzienniku *Dzień Polski* artykuł *Organizacja zawodowa a organizacja polityczna*. W odróżnieniu do wcześniejszych artykułów, ten charakteryzuje się bardzo wysokim poziomem merytorycznym poruszanych kwestii. Zwraca mianowicie uwagę na „mieszanie” czyli mówiąc prościej mylne rozumienie pojęć zrzeczeń rolniczych nie traktując ich jako jednorodnego bytu, tylko oddzielne o charakterze ekonomicznym, społecznym czy politycznym, porównując to obrazowo do sytuacji co by się stało, gdyby do wozu zaprzęgnięto konia, raka i łabędzia. A jego zdaniem organizacja społeczna wsi powinna nie tylko łączyć wspomniane wcześniej trzy aspekty i do tego w dłuższej perspektywie czasowej. Mało tego, uważa mianowicie, że powodem wielu konfliktów na wsi i trudność w powstaniu jednolitej sprawnie działającej organizacji zawodowej na wsi są złe przykłady płynące ze skłóconego sejmu i władz państwowych, które przenoszą się na wieś. I jakże proroczą i dalekowzroczą okazuje się dziś jego ocena poczynąń polityków zauważona niemal sto lat temu, a widoczna każdego dnia przez nas.



Trzy lata później na łamach tego samego czasopisma w artykule *Gospodarczy zw. zawodowy rolników*, wrócił jeszcze raz do problematyki organizacji zawodowej jak to określał społeczeństwa rolniczego. Swoje rozważania prowadził już po wydarzeniach i konsekwencjach przewrotu majowego. Uważa on, że jednym z negatywnych skutków społecznych, politycznych i w konsekwencji gospodarczych dla naszego kraju była destrukcyjna dla społeczeństwa polity-



ka zaborców, co po odzyskaniu niepodległości doprowadziło do „piekła partyjniactwa”, ukróconego dopiero przewrotem majowym. Jan Barthel ufając w sanacyjne zapewnienia władz żywił nadzieje, że w nowej sytuacji uda się wreszcie stworzyć jednolitą organizację rolniczą, czy to związki zawodowe, czy raczej izby rolnicze, ale co podkreślał, funkcjonujące pod jakimś nadzorem państwa. Miał jednak obawy, czy uda się dobrowolność takich organizacji połączyć z nadawaniem kierunku polityki przez państwo pisząc: *Samorząd zawodowy społeczeństwa rolniczego winien opierać się na dobrowolnej organizacji tego społeczeństwa, w przeciwnym razie należy obawiać się słusznie, że stanie się bezduszną, biurokratyczną maszyną.*



W 1931 r. rozpoczęła się jego wieloletnia współpraca z tygodnikiem *Gazeta Rolnicza*, na łamach której aż do 1939 r. pojawiło się kilka bardzo obszernych merytorycznie i objętościowo



artykułów. I chyba to nie był przypadek, że stało się to w 1931 roku, w samym centrum ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego, który wyjątkowo dotkliwie i długo dał się we znaki naszemu krajowi i polskiej wsi. W styczniu tego roku we Włocławku podczas odbywającego się tam Okręgowego Zebrania Związku Ziemiaków wygłosił referat *Racjonalna organizacja rachunkowości rolniczej wobec kryzysu*, który drukiem ukazał się w lutym w *Gazecie Rolniczej*. Postulował w nim, że w tamtych okolicznościach w walce z kryzysem w rolnictwie należało w pierwszym rzędzie znacząco rozszerzyć zakres organizacji rachunkowości rolniczej w kierunku przystosowania jej do celów gospodarczych, a nie jak to wówczas stosowano – do celów podatkowych. W swoim obszernym wywodzie dotyczącym kierunku, w jakim należałoby dokonać przekształcenia zasad i celu rachunkowości rolniczej sformułował ciekawy ciąg, łańcuch współzależności gospodarczej: produkcja – rentowność – dochód – finanse. Wskazuje też, że w tym łańcuchu zależności mogą zachodzić dwojakie sytuacje. Dużej produkcji przy małej rentowności i sytuacji odwrotnej. Zwraca też uwagę na mało uwzględniane sytuacje mające wpływ na rentowność gospodarstw, mianowicie organizację gospodarstw i organizację produkcji, a wady w ich stosowaniu wpływają bardziej negatywnie na rentowność niż wahania koniunkturalne (dziś to np. słynne doły i górki w produkcji zwierzęcej mające ogromny wpływ na podaż i popyt a w konsekwencji na opłacalność chowu trzody). Nie sposób z uwagi na przekrojowy charakter niniejszej pracy przytoczyć dalsze jego uwagi i propozycje rozwiązań pozwalających na szybką poprawę, ale godna uwagi jest



jego końcowa sugestia: *Należałoby więc w tym celu powołać do życia z łona Zw. Ziemian odpowiedni zespół fachowo-rolniczy, którego zadaniem byłoby ustalenie planu prac Biura (Rachunkowości Rolnej JN) obowiązującego dla jego kierownictwa.*<sup>15</sup>

Widocznie sytuacja polskiej wsi obserwowana i oceniana z punktu widzenia rentowności jego majątku ziemskiego nie podążała w kierunku postulowanych przez niego zmian, skoro na łamach *Gazety Rolniczej* w dziale *Spostrzeżenia i głosy praktyki* zabrał głos w dyskusji, publikując krótki artykuł *Czy my się ratujemy?*<sup>16</sup> Wyraził w nim duże zaniepokojenie z zastoju jaki



z niezrozumiałych dla niego przyczyn utrzymuje się w realizacji naprawy organizacji polityki rolnej. Przypomina o takich i decyzjach Zjazdu organizacji, na którym dyskutowano o potrzebie odzwignięcia i uaktywnienia organizacji rolniczych, a zamiast oczekiwanych działań obserwuje zaniechania jakichkolwiek inicjatyw i postuluje, aby na łamach *Gazety* przypomnieć i wprowadzić w życie *Myśli programowe*, podjęte w marcu na wspomnianym Zjeździe.

W 1933 roku w *Gazecie Rolniczej* opublikował tylko jeden, ale bardzo ważny artykuł będący kontynuacją trudnej problematyki



opłacalności w gospodarstwie: *Zagadnienie kalkulacji i opłacalności w gospodarstwie rolnem.*<sup>17</sup> Swoje rozważania rozpoczął w atrakcyjny dla potencjalnego czytelnika sposób, warto zatem przytoczyć go w obszerniejszej niż dotąd postaci. Stale się dziś słyszy o nierentowności gospodarstwa rol-

nego, o nieopłacalności produkcji rolnej. *Pod presją kryzysu gospodarczego na wsi zadajemy sobie stale pytanie: co się opłaca w rolnictwie? Co produkować? Katastrofalna niżka cen produktów rolnych zdaje się wskazywać na pełne nasycenie rynków, potocznie nazywane nadprodukcją. Zagadnienie nadprodukcji jest bardzo skomplikowane. Istotnie, ona to bodaj stanowi dzisiaj generalne tło kryzysu gospodarczego, który obejmuje stopniowo i zapewne konsekwentnie, coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego, narastając jak kula śnieżna, podobnie zresztą, jak w odmiennych warunkach narasta dobrobyt gospodarczy. Co mnie zadziwiło i zaskoczyło w tym artykule. Nie tylko znakomita orientacja w trudnej ekonomicznej materii i trafne wskazywanie przyczyn kryzysu gospodarczego w rolnictwie. Zadziwiło mnie to, że gdyby Jan żył dziś i przyszło mu tłumaczyć rolnikom przyczyny nieopłacalności upraw czy hodowli, którzy tylko tego lata i jesieni wielokrotnie protestowali przeciwko niskim cenom skupu owoców miękkich, mięsa, potem zbóż i skandalicznie niskich bo groszowych cen owoców i warzyw – to z pewnością podałby jeśli nie wszystkie (nie ma kryzysu jako takiego tylko nadprodukcja) większość tych samych czynników czy przyczyn nierentowności.*

<sup>15</sup> Barthel de Weydenthal J., *Racjonalna organizacja rachunkowości rolniczej wobec kryzysu*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1931, nr 7, s.221-223.

<sup>16</sup> Tenże, „*Czy my się ratujemy?*” [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1931, nr 31-32, s.1290.

<sup>17</sup> Tenże, *Zagadnienie kalkulacji i opłacalności w gospodarstwie rolnem*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1933, nr 19, s. 438-440.



Niemniej od wstępu interesujące jest zakończenie artykułu. Jan Barthel pisze mianowicie: *Miałem możliwość opracowania preliminarzy gospodarczych i budżetowych na rok 1931/32 w 30-tu sąsiadujących ze sobą majątkach kujawskich. Na podstawie tych preliminarzy, podawanych możliwie najsumiennie, opracowałem zestawienie porównawcze, pozostawiając wszelkie wnioski – zainteresowanym. Praca ta była pierwszą, nie jest więc wolną od szeregu wad – nie rości bynajmniej pretensji do ideału. Służyć może dzisiaj, jako ilustracja metody, a może nawet raczej, jako materiał do odpowiedniej ilustracji.(...)*<sup>18</sup> Godzi się dodać, że o gospodarczym znaczeniu tej metody w czasach kryzysu przedstawił w 1931 r. w referacie wygłoszonym na I-szym Zjeździe fachowo-rolniczym w Warszawie. Referat został opublikowany w *Pamiętniku Zjazdu*. Niestety, w bibliotekach cyfrowych odnalazłem tylko kilka wzmianek o ukazaniu się referatu drukiem, ale do jego treści nie udało się dotrzeć.<sup>19</sup>

Rok później, kontynuując informowanie szerokich kręgów ziemiaństwa o korzyściach



wynikających ze stosowania w gospodarowaniu rachunkowości zamieścił w 21 numerze tego tygodnika artykuł *Koła kontroli rachunkowości rolniczej*<sup>20</sup>. Ta publikacja także wzbudziła duże zainteresowanie, o czym świadczył m.in. obszerny komentarz redakcyjny. Co można do tego dodać. Minęło niemal sto lat

i problem rachunkowości w indywidualnych gospodarstwach nadal jest otwarty. Od lat mówi się wśród polityków i w kręgach rządowych o potrzebie jego wprowadzenia i cały czas słychać, że wieś nie jest do rozliczania podatku przygotowana.

\*) Jeśli Szan. Autor ku końcowi Swego cennego artykułu stwierdza, że „umiejętność posługiwania się rachunkiem, począwszy od najprostszych dzienników i rejestrow, poprzez budżet gospodarstwa aż do jego bilansu włącznie — jest dzisiaj konieczną i wymagać jej od kierownika gospodarstwa bezwzględnie należy”, to niepodobna nam odkładać realizacji tego postulatu na czas nieokreślony, zanim ustalimy wysubtelnione teoretyczne kryteria rachunkowości rolniczej. Autor bardzo też słusznie oddzielił własne zadania Biura rachunkowości rolniczej od celu, który winien przyswajać kierownikowi poszczególnego warsztatu produkującego. Najlepiej było, by statystykę zbierali względnie dokonywali porównawczych zestawień po gospodarstwach objazdowi statystycy; mogliby tę funkcję spełniać i proponowani przez p. Weydenthala objazdowi buchalterzy — kontrolerzy. Układ rachunkowości przeciętnej wielkości gospodarstwa jednohofarwnego nie powinien i nie potrzebuje budzić dłuższych sporów, i emulacja poszczególnych wydawców wzorów takiego układu nie może być dłuższą ciernią, jest zupełnie bezprzedmiotowa i wprowadza rolników w błąd! Toż to są rzeczy proste i niepodobna wśród szerokich kół folwarcznych producentów rolnych utrzymywać fałszywego z gruntu przekonania, że nie podolają tutaj zadaniu. Jest to zadanie, któremu niezbędnie podolać muszą, inaczej nie utrzymają się w obecnych warunkach na swych warsztatach, bo będą je prowadzić poomacku. Szkoła powinna ich chyba potrafić przygotować do założenia i poprowadzenia dziennika kasowego i książki kontowej (przezywanej za szumnie „główną”), rejestru gospodarczego, kontroli robotników stałych i najmu i in. drobniejszych kontroli pomocniczych; do założenia preliminarza gospodarstwa, inwentury (bez szaco-

wania ziemi i budynków) i jego bilansu uproszczonego (naturalnie nie w sensie bilansów przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych, opartych na t. zw. prawidłowej buchalterji podwójnej (mało, albo i wcale nie mającej zastosowania w przedsiębiorstwie czysto-rolnem). Wyjdźmy raz z tego sztucznego zgoła impasu, w który wprowadziły nas, producentów, nie tyle istotne trudności praktyczne, ile nieskończone wątpliwości teoretyczne doktrynerów. Przestańmy oglądać się na pomoc z zewnątrz, tylko zabierzmy się wszyscy co do jednego do prowadzenia sami swoich ksiąg, ulepszając stopniowo ich system czy-to na podstawie dyskusji w Kołach porad sąsiedzkich, czy przy pomocy objazdowych rzeczoznawców. Rachunkowość przez nas samych prowadzona, powinna również zupełnie wystarczyć dla skutecznej obrony w urzędach podatkowych — bez uciekania się do zaświadczeń rzeczoznawczych: książki nasze winny w końcu pozyskać należyty im autorytet i w naszym własnym ręku, jak i wobec władz podatkowych, i jest istną niedorzecznością, a kosztowną, propagowanie potrzeby prowadzenia dwóch rachunkowości — jednej dla siebie, a drugiej „na pokaz”. Niech powstanie w tym kierunku wielki ruch już od najbliższego 1 lipca — bo, doprawdy, bije godzina dwunasta, — Uzupełniliśmy bardzo trafnie ujmujący zagadnienie artykuł p. Weydenthala paru własnymi myślami, pragnąc wywołać dalszą żywą wymianę zdań na łamach naszego pisma, by sprawa doznała gruntownego i — choć na najbliższy okres — ostatecznego wyjaśnienia w sensie praktycznym. Red.

Komentarz redakcyjny do artykułu Jana Barthla: *Koła kontroli rachunkowości rolniczej*

<sup>18</sup> Tamże, s. 440.

<sup>19</sup> Barthel de Weydenthal J., *Metoda pracy i forma organizacji akcji ratowniczej*, [w:] *Pamiętnik Zjazdu fachowo-rolniczego z d.13 i 14 marca 1931 r., zwołanego przez Związek rolników i leśników z wyższym wyksz.*

<sup>20</sup> Barthel de Weydenthal J., *Koła kontroli rachunkowości rolniczej* [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1934, nr 21, s.545-551.



Kilka miesięcy później, w 44 numerze kontynuując kwestię organizacji i stosowania rachunkowości przez właścicieli gospodarstw opublikował swoje spostrzeżenia w artykule *Refleksje*.<sup>21</sup> Na uwagę zasługuje znakomita orientacja autora w tej problematyce nie tylko w rzeczywistości polskiej, ale również europejskiej – a pamiętajmy, że mieszkał w niewielkiej wsi pod Włocławkiem, a nie w jakimś znaczącym ośrodku miejskim z dużo łatwiejszym dostępem do wiedzy i informacji. (Być może ta znakomita orientacja i podejmowana polemika na najważniejsze gospodarcze i społeczne tematy wynikała z jego czytania, bowiem jak pisała córka Jadwiga, w gabinecie ojca wszędzie leżały sterty rozmaitych gazet i książek). Swoją krytyczną ocenę sytuacji rachunkowości rolnej w Polsce zestawiał z sytuacją w Niemczech. W 1933 r. działało tam 500 Biur Rachunkowości obsługujących 40 tysięcy klientów. Pamiętajmy rzecz bardzo istotną – rzecz się dzieje w końcówce wielkiego kryzysu światowego i autor z uznaniem oceniając działania za zachodnią granicą, zwracał uwagę, że w naszej rzeczywistości brak opracowań czy informacji pozwalających nie tylko dokonać porównania, ale poszukania środków zaradczych. Swoje rozważania zakończył następującym wnioskiem: *Z tego źródła wywodzić się musi wszelka inicjatywa zarówno akcji indywidualnej rolnika, jak i planowej i systematycznej akcji władz państwowych. Jest to dzisiaj jedyny bodaj środek na przełamanie zastoju i marazmu w rolnictwie.*

W 1935 roku w 7 numerze gazety ukazał się kolejny bardzo ważny artykuł Jana Barthla skierowany do szerokiego kręgu ziemian o charakterze informacyjnym i zarazem edukacyjnym zawierający nieco prowokacyjny tytuł: *Budżet, czy bilans*.<sup>22</sup> Autor, że aby uniknąć nieporozumień wynikających z tak postawionego pytania wyjaśnia, że nie chodzi mu o przeciwstawienie tych pojęć, ale ich objaśnienie i skomentowanie. Autor potwierdza pewną (dawną i obecną) oczywistość, że wysokość wymierzonego podatku dochodowego jest celem i poważnym interesem dla państwa. Dodaje też, że pomiędzy budżetem i bilansem gospodarczym istnieje bezpośrednia zależność. Bilans jest wynikiem zrealizowanego budżetu i od tego, czy gospodarz będzie potrafił i dysponował odpowiednimi narzędziami obrachunkowymi zależy, czy będzie potrafił stworzyć bilans dający dokładny obraz gospodarności gospodarstwa. Dlatego kolejny raz postuluje, aby dążyć do tego, żeby każde biuro rachunkowe tylko organizowało rachunkowość, kontrolowało jej prowadzenie, udzielało porad, ewentualnie sporządzało zamknięcia roczne i zbierało dane statystyczne, a rachunkowość powinni prowadzić przygotowani (przeszkoleni) właściciele ziemscy.

Do kwestii rachunkowości powrócił na łamach *Gazety Rolniczej* kolejny raz w roku 1936. W zamieścił wówczas dwa obszernie artykuły *Organizacja rachunkowości rolnej* w 25 i 26 numerze.<sup>23</sup> Co zwraca uwagę czytelnika i zasługuje na szczególne uznanie, to oparcie swych rozważań i propozycji zastosowania własnych rozwiązań prowadzenia rachunkowości w praktyce. *Od lat piętnastu – zapewnia autor - prowadzę tym systemem rachunkowość u siebie i pochlebiam sobie, że jest bardzo dokładną.* W pierwszym artykule, któremu nadał podtytuł *Rachunkowość, a zarząd gospodarstwem rolnem* opisał przed jak skomplikowanym i trudnym zadaniem zostali pozbawieni producenci rolni przez urzędy zajmujące się podatkami. *Mam przed sobą dwa komplety wzorów rachunkowości rolniczej* – pisze we wstępie Jan Barthel.

<sup>21</sup> Barthel de Weydenthal J., *Refleksje*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1933, nr 44, s. 1081-1084.

<sup>22</sup> Tenże, *Budżet, czy bilans*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1935, nr 7, s. 149-150.

<sup>23</sup> Tenże, *Organizacja rachunkowości rolnej*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1936, nr 25, s. 609 – 615. Nr 26, s. 638-640.



*Same przez się wzory te są przecież zrozumiałe, a biorąc poszczególne, część z nich jest nawet często po gospodarstwach stosowaną.* Będąc jednak nie tylko teoretykiem zabierającym w tej kwestii głos, ale przede wszystkim praktykiem, analizuje i ocenia zaproponowane przez władze państwowe zasady rachunkowości, które jak zauważa, są nie tylko dokumentami służącymi prowadzeniu ksiąg rachunkowych, ale są elementem polityki podatkowej państwa. Kolejny raz zwraca uwagę, że oficjalny system rachunkowości rolnej nadal nie uwzględnia różnic międzyzaborowych, co szczególnie dotyczy byłej Kongresówki, w związku z czym sugeruje potrzebę zmian metod i form organizacji rachunkowości, w tym również kształcenia rolniczego. W następnym numerze kontynuując swoje rozważania, w artykule *O właściwej organizacji rachunkowości rolnej* zajął się omówieniem kolejnych kwestii związanych z rachunkowością, mianowicie jakie zadania stawia sobie owa rachunkowość i jak wiele zależy od jej właściwej organizacji. Wyjaśnia też czytelnikom, jak on sam rozumie i jak powinna być wspomniana organizacja rozumiana.

Nie znalazłem póki co potwierdzenia, aby Jan Barthel w kolejnych latach kontynuował swą wieloletnią „misję” upowszechniania własnych doświadczeń i przemyśleń dotyczących kwestii rachunkowości rolnej. Być może było to związane z niepomyślnymi staraniami o uzyskanie mandatu poselskiego<sup>24</sup>, co z pewnością otworzyłoby przed nim o wiele większe perspektywy i możliwości już nie tylko dzielenia się wiedzą z czytelnikami, ale kreowania zgodnej z jego wyobrażeniem i oczekiwaniami polityki skarbowej państwa, skorelowanej z ułatwieniem prowadzenia przez gospodarzy związanej z podatkami rachunkowości rolnej. Niemniej jednak jego autorytet znalazł uznanie latem 1939 r., gdy w obliczu zbliżającej się wojny z Niemcami, z czym społeczeństwo coraz bardziej się liczyło. W *Gazecie Rolniczej* pojawiła się ważna dyskusja dotycząca zadań rolnictwa w obliczu zagrożenia wybuchem wojny.<sup>25</sup> Z. Ilnatowicz zamykając dyskusję stwierdził: nasze zewnętrzne położenie polityczne, w ogóle trudne, w ostatnich czasach niesłychanie się pogorszyło: jeden z sąsiadów nieproporcjonalnie wzrósł na siłach i okraża nas coraz bardziej. Powinniśmy być przygotowani do nagłego wybuchu wojny, (...)Nade wszystko jednak należy wytworzyć atmosferę i warunki dla inicjatywy społeczeństwa polskiego na polu gospodarczym i rządzenia przez naród polski - jako gospodarza odpowiedzialnego, który w razie potrzeby niczego dla obrony nie poskąpi. A jak w komentarzu redakcyjnym oceniono wystąpienie Jana Barthla? *J.Barthel de Weydenthal jest zwolennikiem wprowadzenia takiej formy organizacji rolnictwa, która obejmowałaby wszystkich rolników poczynając od najniższego ogniwa, jakim jest na wsi gromada. Pewne formy przymusu moralnego nie są obce w życiu społecznym wsi i mogą być z korzyścią zastosowane w organizacji rolnictwa.*<sup>26</sup> Niestety, wkrótce stało się to, czego od dawna się spodziewano. Wybuchła wojna, a w jej wyniku i po niej, wszystko się zmieniło. Jan Barthel de Weydenthal podzielił tragiczny los tysięcy ziemian i kilku milionów mieszkańców naszego kraju skazanych na eksterminację przez hitlerowskie Niemcy, a pamięć o nim samym jako wspaiałym gospodarzu i społeczniku i wielkim patriotcie mającym na sercu troskę o stan polskiego rolnictwa i gospodarkę kraju na długie lata odeszła w niepamięć.

<sup>24</sup> 14 sierpnia 1935 r. znalazł się na liście kandydatów do Sejmu z listy BBWR, ale nie uzyskał mandatu.

<sup>25</sup> Zadania rolnictwa w zakresie przygotowania kraju na wypadek wojny, a zastosowanie ustawy z r. 1934 o rzeczowych świadczeniach wojennych.[w:] *Gazeta Rolnicza*, 1939, nr 18, s.432 i nast.

<sup>26</sup> Tamże, s.433.



## Postscriptum

Gdy wydawało się, że po wielu latach wyrzeczeń Jana Barthla i wielkiego wysiłku, aby spłacić rodzeństwo (bowiem on został spadkobiercą majątku odziedziczonego po Zdzisławie) wreszcie udało się gospodarstwo postawić na nogi, wybuchła II wojna światowa – a podczas niej i po jej zakończeniu wszystko się zmieniło. Gdy wojna wybuchła Jan ponownie zabiegał o możliwość stanięcia do walki w obronie kraju, ale i tym razem nie otrzymał przydziału. Bądkowo leżące w zasadzie na uboczu działań wojennych, już od pierwszych dni kampanii wrześniowej było nie tylko świadkiem, ale też ofiarą wojny. Jan Barthel i cała jego rodzina za swą patriotyczną i społeczną postawę w okresie międzywojennym ponieśli tragiczną ofiarę.<sup>27</sup> Nowym administratorem majątku został Treuhändera Jansen, który zajął najważniejsze pomieszczenia we dworze dla siebie. Dotychczasowym właścicielom pozwolił zamieszkać w dwóch pokojach na piętrze. Co prawda niemieckie pochodzenie rodziny stwarzało możliwość uratowania majątku i rodziny przez podpisanie volkslisty, do czego zresztą namawiał Jana nie tylko Jansen, ale i okoliczni właściciele ziemscy, ale on tego nie uczynił. Skutek mógł być tylko jeden – aresztowanie i obóz koncentracyjny.<sup>28</sup> Aresztowanie Jana nastąpiło 2 maja 1940 roku.<sup>29</sup> Jan zginął w Mauthausen-Gusen 19 lipca 1941 roku w bliżej nieznanych okolicznościach. Wkrótce po aresztowaniu Jana Barthla przeniesiono Jansena, a na jego miejsce pojawili się nowi zarządcy Bądkowa, Niemcy przybyli z Łotwy, tzw. Baltdeutsche.<sup>30</sup> Pod koniec lata 1940 r. zaczęły się wywózki mieszkańców Bądkowa i okolic do Generalnej Guberni. W jednej z wrześniowych grup wysiedleńców znalazła się Anna Barthel i piątka jej dzieci.<sup>31</sup> Najpierw „bądkowską” grupę wywieziono do obozu przejściowego w Łodzi, skąd zorganizowanymi transportami w okolice Lublina. Wkrótce dzięki pomocy swojej rodziny została z miejsca zesłania zabrana do rodzinnego Jeleńca. Od 1943 roku mieszkali u stryja Stanisława Dmochowskiego pod Grodziskiem Mazowieckim.

Ostatnią i niestety bardzo tragiczną kartę w dziejach rodziny Barthel de Weydenthal otworzył rok 1945. W styczniu, po opuszczeniu majątku przez Niemców, został on rozparcelowany. Anna Barthel nie dostała nawet dokumentu o dokonaniu parcelacji, gdyż chłopci rozebrali ziemię jako ponemiecką, nie biorąc pod uwagę patriotycznej i społecznikowskiej roli rodziny w Bądkowie, ani nawet tego, że za obstawanie przy polskośći i odmowę podpisania

---

<sup>27</sup> Obszerny opis sytuacji rodziny Barthlów w pierwszych dniach wojny a następnie okupacji został zawarty na kartach pamiętnika Jadwigi Fedorowicz.

<sup>28</sup> Najpierw Jan Barthel trafił do obozu w Dachau, potem Mauthausen-Gusen : J.Fedorowicz, *Małe...* s. 130, list J.Fedorowicz do J. Nowakowskiego z 31 stycznia 2005 r.

<sup>29</sup> E. Olbrycht., *Barthel de....* s.6, Jadwiga Fedorowicz w liście do J. Nowakowskiego z 31 stycznia 2005 r. pisze, że nastąpiło to 4 maja. Jan Suchara, nieżyjący już mieszkaniec Słupów Dużych z gminy Bądkowo w swym pamiętniku napisał: „...*W miesiącu czerwcu z naszej gm wzięto pierwszych ludzi do obozu w Dachau, wziętymi byli, p. Kułakowski Lucjan, kier szkoły w Bądkowie, Barthel Dewyental właściciel majątku Bądkowo....*” J. Suchara. *„Moje wojenne wspomnienia”* rękopis. s.3.

<sup>30</sup> J.Fedorowicz: *Małe...* s. 125-126.

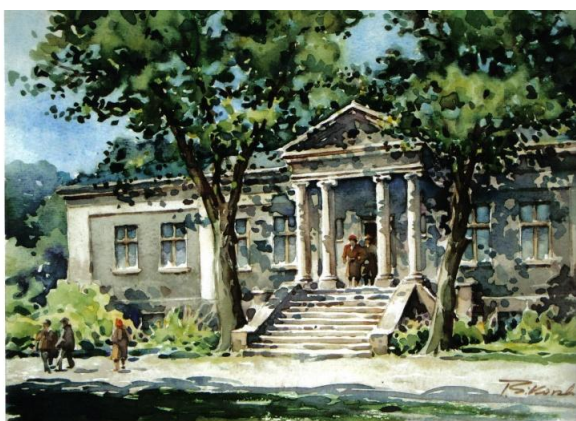
<sup>31</sup> Atmosferę wysiedlenia opisuje J.Fedorowicz w swym pamiętniku s. 131-133. Wrzesień jako miesiąc wywózki do Łodzi podaje Jadwiga Fedorowicz w liście do J. Nowakowskiego z 31 stycznia 2005 r. ale jej starsza siostra Elżbieta podaje, że wywiezienie rodziny nastąpiło w sierpniu 1940 r. E. Olbrycht, *Barthel de...* s.6., Jan Suchara w swym pamiętniku pisze, że wywózki rozpoczęły się już w czerwcu 1940 r., kontynuowano je w lipcu i sierpniu. J. Sucharę wywieziono z rodziną 21 sierpnia najpierw do Łodzi, potem w okolice Chełma Lubelskiego. J.Suchara, *Moje wojenne wspomnienia*, s.3-5.



volkslisty przez Jana Barthla, rodzinę spotkały najcięższe represje i śmierć ojca w obozie zagłady.

O niewątpliwej krzywdzie jaką nie tylko przemiany ustrojowe, ale przede wszystkim miejscowe społeczeństwo wyrządziło ocalałej z wojennej poniewierki Annie i jej dzieciom pisze na kartach swego pamiętnika i w listach do autora Jadwiga Fedorowicz. *„Jesteśmy starszy Panie Profesorze, niektóre obrazy z przeszłości błędną już nam i tracą swą siłę oddziaływania. Osobiście nie jestem jakoś w stanie odnaleźć w sobie jakiegoś odruchu przywiązania do tego miejsca mego dzieciństwa....”*<sup>32</sup> ...pozostały bardzo odległe, zamglone wspomnienia rodzinnego domu, z którego materialnie nic nie pozostało. - napisze z nostalgią, ale i bolesnym wyrzutem po wielu latach najstarsza z rodzeństwa Elżbieta - *Córki wspominają klasycystyczny, typowy dla polskich dworów ganek, duży salon utrzymany w stylu secesyjnym. W salonie stał fortepian i sędziwa fisharmonia. Na ścianach wisiały portrety przodków. Na stoliku stała piękna alabastrowa rzeźba siostry ojca. W kredensie były „zwyczajnie jak we dworze” cenna porcelana, srebrne patery, kandelabry, sztuce. Ogromną bibliotekę, zawierającą białe kruki, spalili Niemcy. Resztę po ich ucieczce rozgrabiono, pozostawiając gołe ściany.*<sup>33</sup>

Dopiero lektura tych osobistych tekstów, które wyszły spod pióra osób mocno przez historię i niestety także przez ludzi pokrzywdzonych, pozwala zrozumieć prawdziwy sens „sprawiedliwości dziejowej” zaprowadzanej na mocy reformy rolnej i nacjonalizacji ponad siedemdziesiąt lat temu, po nieudanych staraniach podejmowanych przez żyjących dawnych właścicieli lub ich potomków, aby krzywdy te zostały choć częściowo, symbolicznie naprawione. A poczucie krzywdy i niesprawiedliwości musiało być ogromne, zwłaszcza podczas nielicznych odwiedzin ojcowizny, a raczej tego, co z niej zostało. Dziś trudno nawet próbować opisać dworek Barthlów, jako że decyzją powojennych władz, aby zatrzeć jakikolwiek ślad bytności Jana i jego rodziny w Bądkowie – dwór całkowicie przebudowano do tego stopnia, że całkowicie zatracił swój poprzedni ziemiański charakter. Obecnie znajduje się w nim prywatna lecznica. A po białej bramie wiodącej do parku i dworu ocalała tylko kamienna kula, zaś po dworze jedynie dwie głowiczki kolumn.



Fot. obrazu dworu otrzymana od Jadwigi Fedorowicz



Dwór po przebudowie w latach 70-tych – stan obecny.

<sup>32</sup> List J.Fedorowicz do J.Nowakowskiego z 8 lipca 2004 r.

<sup>33</sup> E.Olbrycht, Anna Dmochowska..., s.68-69.





Te skromne pozostałości po dworskiej posiadłości Barhlów zachowały się u rodziny Ewy i Janusza Podlewskich z Żabiańca (ich ojciec był wynajęty do wywozu gruzu po rozbiórce dworu)

**J**ak bardzo musiał boleć widok zdewastowanego dworu i popadających w ruinę przydworskich zabudowań, o których stan przez niemal dwadzieścia lat tak bardzo zabiegał Jan, gdy jego rodzeństwo i dzieci w latach siedemdziesiątych odwiedziły Bądkowo. Dziś po tych zabudowań nie pozostał nawet najmniejszy ślad, jedynie podworski park przypomina o ich dawnych właścicielach i jak wyrzut sumienia – rodzinny grobowiec rodziny Barthlów na bądkowskim cmentarzu, gdzie nagrobne inskrypcje przypominają, że choć pochowani tam Barhlowie nosili niemiecko brzmiące nazwisko, to jednak swoją codzienną pracą i ofiarnością oraz krwią przelaną na wielu polach, walki po wielokroć potwierdzili swą polskość.



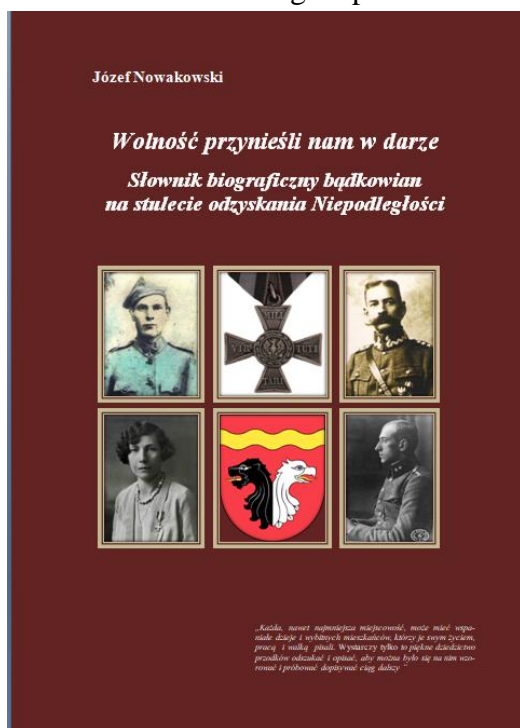
Stan przydworskich zabudowań w latach 70-tych. Fot. udostępniona przez wnuka Jana Barthla – Grzegorza Jakubowskiego z Francji.



Na rodzinnym grobowcu na bądkowskim cmentarzu, znajduje się jedynie symboliczna część obozowej ziemi oraz nagrobna inskrypcja.



I pewnie nie tylko zasługi Jana, ostatniego właściciela bądkowskich dóbr, ale również jego rodzeństwa i rodziców nadal pozostawałyby nieznane, bowiem pokolenie bądkowian pamiętające o Barthlach odeszło, a dziś żyjący pozostawaliby w niewiedzy, gdyby nie moje zauroczenie dziejami tej gminy i losami jej mieszkańcami, którzy na przestrzeni udokumentowanych ośmiu wieków je swym życiem, pracą i walką pisali. Słownik biograficzny bądkowian *Wolność przynieśli nam w darze* – napisany na uczczenie stulecie odzyskania niepodległości, który w nakładzie 1000 sztuk nieodpłatnie trafił do rąk dorosłych oraz uczniów Zespołu Szkolno-Przedszkolnego powinien uchronić od zapomnienia wielu dotąd nieznanych lub



raczej zapomnianych osób, wśród których znalazł się nie tylko Jan, ale jeszcze pięcioro innych noszących nazwisko Barthel de Weydenthal. We wstępie do tego słownika, zwracając się do jego przyszłych czytelników napisałem i tymi słowami chciałbym zakończyć opowieść o Janie Barthlu: *Miejmy świadomość tego, że dzieje każdej społeczności, także zamieszkujących tak małe miejscowości jak nasze gminne wsie, są sumą dokonań nie jednego, ale wielu pokoleń, które na przestrzeni wielu wieków swym codziennym życiem i pracą, a niejednokrotnie i walką gdy wróg zagrażał bezpieczeństwu ich domostw i rodzin, te dzieje pisali. Musimy też pamiętać, że dzieje bądkowskiej gminy nie są czymś odrębnym, oderwanym od tego co się działo i dzieje wokół. Jesteśmy bowiem może niewielką, to jednak dla nas bardzo ważną częścią dziejów Ku-*

*jaw i Polski. Przecież przez setki lat było tak, że okresy pomyślnego, dynamicznego rozwoju naszego regionu i kraju (ale również i naszej gminy) przeplatały się z okresami upadku, stagnacji i jakże często niewoli i prześladowań. Te zmienne koleje naszych lokalnych dziejów zostawiły wiele materialnych śladów w każdej z naszych gminnych miejscowości, ale nie zawsze w naszej świadomości i pamięci. O ile jeszcze najstarsi mieszkańcy pamiętają i potrafią opowiedzieć gdzie była nieistniejąca dziś wieś, dwór, wiatrak czy kuźnia i kim byli ich dawni właściciele lub czego dokonały osoby spoczywające na którymś z naszych cmentarzy, to już średnie, a zwłaszcza najmłodsze pokolenie ma z tym nie lada trudności. Dlatego aby o tych nieznanach lub częściej zapomnianych mieszkańcach i ich dokonaniach przypomnieć, uczyniłem ich bohaterami słownika – gdyż Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych. Bohaterami są postaci zwyczajne, a jednak na swój sposób wyjątkowe, bowiem gdyby nie ich obecność w naszych gminnych miejscowościach, to na pewno dzieje każdej z nich potoczyłyby się zupełnie inaczej, do wielu wydarzeń bez ich udziału na pewno nigdy by nie doszło i nie mielibyśmy aż tylu powodów do dumy z ich rozmaitych dokonań, na których dziś my, a w przyszłości kolejne pokolenia będą mogły się wzorować i to uratowane od zapomnienia piękne dziedzictwo przodków pielęgnować i kontynuować.*<sup>34</sup>

**Józef Nowakowski**

<sup>34</sup> Nowakowski J., *Wolność przynieśli...*, op.cit. s.13.



**Źródła:** Barthel de Weydenthal J., *Poszukiwania nowych form organizacji politycznej*, [w:] *Droga*, 1926, nr 12, 18, Tenże, *Organizacja zawodowa a organizacja polityczna* [w:] *Dzień Polski*, 1924, nr 138, s.4, Tenże, *Gospodarczy Zw. Zawodowy Rolników* [w:] *Dzień Polski*, 1927, nr 301, s.4, Tenże, *O podstawach i środkach zjednoczenia ziemian i włościan*. [w:] *Ziemianin*, nr 19, s. 94 i nast. Tenże, *Wolny handel*, [w:] *Ziemianin*, 1919, nr 24, Tenże, *Polska wieśniacza* [w:] *Rząd i wojsko*, 1921, nr 7, s.11-12., Tenże, *Racjonalna organizacja rachunkowości rolniczej wobec kryzysu*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1931, nr 7, s.221-223. Tenże, *Czy my się ratujemy?* [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1931, nr 31-32, s.1290. Tenże, *Zagadnienie kalkulacji i opłacalności w gospodarstwie rolnem*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1933, nr 19, s. 438-440. Tenże, *Koła kontroli rachunkowości rolniczej* [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1934, nr 21, s.545-551. Tenże, *Refleksje*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1933, nr 44, s. 1081-1084. *Budżet, czy bilans*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1935, nr 7, s.149-150. *Organizacja rachunkowości rolnej*, [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1936, nr 25, s.609 – 615. Nr 26, s.638-640. *Zadania rolnictwa w zakresie przygotowania kraju na wypadek wojny, a zastosowanie ustawy z r. 1934 o rzeczowych świadczeniach wojennych*. [w:] *Gazeta Rolnicza*, 1939, nr 18, s.432 i nast. *Metoda pracy i forma organizacji akcji ratowniczej*, [w:] *Pamiętnik Zjazdu fachowo-rolniczego z d.13i 14 marca 1931 r., zwołanego przez Związek rolników i leśników z wyższym wyksz.*, Buchalski Fr., *Kronika parafii Bądkowo*. T.1, ( rękopis) , s.22. Dmochowska M., *Dmochowscy - dzieje jednego pokolenia*, W-wa 1977, s. 66-74, ks. Fedorowicz Sz., *Pułkownik Barta*. Kraków 2014s. 18-19, 21, 25-28, Leszczyński A., *Skok w nowoczesność*, Instytut Studiów Politycznych PAN, ISBN 978-83-64091-02-5, s. 311. Nowakowski J., *Jan Barthel de Weydenthal*, [w:] *Redecz Krukowy i okolice... Kraina prastara*, tom IV, Janusz Borkowski (red.), Brześć Kujawski 2011, s.28-30; Nowakowski J., *Przemysław Barthel. Życie i czyny zapomnianego bądkowianina*, W-ek 2009, Tenże, (red.) *Słownik biograficzny bądkowian, którzy potrafili pięknie żyć, pracować i walczyć*, Brześć Kujawski 2013, s.19-20, Tenże, *Stosunek stronnictw ludowych do reform skarbowych Władysława Grabskiego w latach 1924-1925*. Tenże, *Wolność przynieśli nam w darze. Słownik biograficzny bądkowian na stulecie odzyskania Niepodległości*, Radom 2018. Praca magisterska napisana na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Poznań 1979. Olbrycht E., *Barthel de Weydenthal Jan Maria* [w:] Leskiewiczowa J. (red.), *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1994, Wydawnictwo DiG, s.5-6; Skotnicki W.J., *Harcerstwo męskie we Włocławku w latach 1911-1945*. Toruń 2002, s. 26-72, Sołtysiński Zb., *Dwór w Bądkowie – wizerunek domyślny* [w:] *Gazeta Aleksandrowska*, 2015, nr. 98, , s. 20-21, *Księga pamiątkowa Koła Wychowawców Gimnazjum Ziemi Kujawskiej*, pod red. R. Ściślaka, Włocławek 1931, 158, 159, 170, *Tygodnik Urzędowy Powiatu Nieszawskiego* 1926, nr 7, s.33-35, nr 38, s. 265-267, Suchara J., „*Moje wojenne wspomnienia*” rękopis. Wspomnienia siostr Jana Barthel de Weydenthal, spisane przez nie, a zachowane w maszynopisie; AP w Płocku, Protokół nr 102 z 1912 r. z przesłuchania Jana Barthla z AP w Płocku, Listy Jadwigi Fedorowicz (córką Jana) do Józefa Nowakowskiego z lat 2003-20017) *Życie Włocławka i Okolicy*, 1930, nr 2. Fotografie ze zbiorów autora oraz udostępnione przez: B.Perkowską z Bądkowa, Grzegorza Jakubowskiego z Francji, Muzeum Wsi i Rolnictwa w Szreniawie, fot. od. Janiny Gdaniec z Włocławka) Dyplom dla Jerzego Podlewskiego z podpisem Jana Barthla (dokument ze zbiorów rodziny Ewy i Janusza Podlewskich z Żabieńca, *Szkolnictwo polskie w hołdzie narodowi amerykańskiemu na pamiątkę 150 lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych* [www.polska1926.pl/karty/29547](http://www.polska1926.pl/karty/29547)).